

Krzysztof Gajewski

Nauka modna, czyli o potrzebie tradycji

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (73/74), 269-276

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof GAJEWSKI

Nauka modna, czyli o potrzebie tradycji

Motto: z całej czwórki jedynie Derrida, w tym czasie „atrakcyjny” pięćdziesięciolatek, może budzić skojarzenie z „obietnicą seksualną”.

Józef Japola w artykule¹, skąd zostało zaczerpnięte powyższe motto, w sposób dowcipny i przenikliwy wskazał ważne zjawisko, z którym od pewnego czasu borykamy się w literaturoznawstwie. Jest ono z jednej strony zupełnie w tej dziedzinie nowe, z drugiej zaś – oddaje doskonale ducha czasów, w których żyjemy. Chodzi o pojawienie się nowego typu wykładowcy, tzw. gwiazdy literaturoznawstwa. Przekaznik jest przekazem – to powiedzenie sprawdza się we współczesnym literaturoznawstwie. Nauka tworzona przez wykładowców nowego rodzaju jest nową nauką. Chciałbym pokrótce tę nową jakość poniżej opisać.

Z różnych powodów, spośród których przykładowe dwa zaraz zarysuję, współczesne badania literackie przestają być współczesnymi badaniami literackimi i stają się współczesnymi badaniami *tout court*. Współczesne badania – taką nazwę proponuję na określenie rodzaju aktywności intelektualnej uprawianej obecnie przez literaturoznawców (czy nie powinno ich się określać mianem znawców?). I nie jest to żaden dziwoląg terminologiczny, ponieważ nie ma już np. teorii literatury, tylko teoria. To, że badania literackie przestają być badaniami literackimi, można poznać po tym, że ich przedmiotem staje się bardzo wiele różnych rzeczy, a czasem tylko literatura. Jeszcze najbliższe można te współczesne badania określić mianem filozofii literatury, niestety, w dużej mierze na mocy *licentiae poeticae* (poniżej wyjaśnię dlaczego). Bierze się to stąd, że jedne z najważniejszych nazwisk we współczesnych badaniach to nazwiska filozofów. Są nimi Ingarden i Derrida.

^{1/} J. Japola *Profesorów typologia, czyli o literackich badaniach, podglądaniu i gwiazdach (nie tylko) filmowych*, „Teksty Drugie” 2001 nr 1.

Fenomenologiczna teoria dzieła literackiego została przez Ingardena stworzona, ponieważ była mu potrzebna do rozważań czysto filozoficznych, o czym pisze we wstępie rozprawy *O dziele literackim*. Dzieło literackie miało stanowić przykład przedmiotu czysto intencjonalnego, a takich właśnie przedmiotów poszukiwał wówczas najwybitniejszy polski filozof, przygotowując się do rozstrzygnięcia sporu między realizmem i idealizmem na gruncie Husserlowskiej fenomenologii². Można wyciągnąć z tego wnioszek, że obecnie problematyka filozofii literatury staje się centralna dla filozofii w ogóle, że staje się *sui generis* „filozofią pierwszą”. Jednak niezależnie od tego, na ile taki wniosek jest uprawniony, nie zmienia to faktu, że filozofia literatury stanowi dziedzinę filozofii, a nie nauki o literaturze³.

Również Derrida do literaturoznawstwa przyszedł z filozofii, a raczej szedł, ale nie doszedł, ponieważ stanął gdzieś pośrodku między tymi dziedzinami, tęsknie w dodatku spoglądając w kierunku czystej literatury. Jego pisma są bliższe jednak filozofii niż literaturze, co widać po tym, że myśl jego jest głęboko zakorzeniona w europejskiej tradycji filozoficznej. Dlatego zajęcia na uniwersytetach, gdzie większą część czasu zajmuje „przerabianie” Derridy (podczas gdy z list lektur wylatuje np. *Mimesis* Auerbacha), przypominają bardziej ćwiczenia z filozofii niż z teorii literatury. Padają tam głównie nazwiska filozofów, od presokratyków i Platona aż po Husserla, Heideggera i współczesnych filozofów francuskich. Ma to tę niewątpliwą zaletę, że poszerza horyzonty intelektualne studentów polonistyki. Ma to tę niewątpliwą wadę, że niewiele z tych zajęć wynika dla polonistów, których filozoficzne wykształcenie sprowadza się do rocznego kursu historii filozofii, prowadzonego zresztą najczęściej przez młodych magistrów, którym zazwyczaj przypadają „usługówki” na innych wydziałach. Zasypywanie młodych polonistów nazwiskami, które znają wyłącznie ze słyszenia, daje ten negatywny psychologiczny efekt, że czują się oni permanentnie niedouczeni. Nie mieli przecież okazji na zajęciach na wcześniejszych latach odpowiednio się do dysput na temat filozofii współczesnej przygotować. Z pewnością nie jest to dobrą motywacją do dalszego zgłębiania nie tylko teorii, ale może i literatury w ogóle (nie całej, *Bridget Jones* i *Harry Potter* obronią się sami). Seminaryjne z Derridy na wydziałach filologii polskiej o tyle są mało celowe, że trudno myśleć o odpowiedzialnym dyskusowaniu

^{2/} „książka ta [*O dziele literackim*] miała stanowić przygotowanie do dyskusji szeregu podstawowych zagadnień filozoficznych, w szczególności zagadnienia idealizmu-realistycznego” (R. Ingarden *O estetyce fenomenologicznej*, w: tenże, *Studia z estetyki*, Warszawa 1957, t. III, s. 23).

^{3/} Zabawne, że problem literaturoznawców parających się filozofią był aktualny już w czasach Ingardena, co komentował on w sposób następujący: „Za bardzo natomiast niepożyteczne i niebezpieczne – o czym świadczą liczne fakty – uważam uprawianie przez badaczy faktów literackich w o b r ę b i e ich dociekań takich lub innych rozważań filozoficznych. Nie chodzi tu tylko o często zdarzający się brak niezbędnego przygotowania do takich rozważań, lecz przede wszystkim o grożące pomieszenie dziedzin badania, zagadnień i metod, które ani nauce o literaturze, ani filozofii na dobre wyjść nie może” (R. Ingarden *O poznawaniu dzieła literackiego* w: tenże, *O estetyce...*, s. 251).

tych koncepcji bez znajomości śródziemnomorskiej tradycji filozoficznej od jońskich filozofów przyrody począwszy. Dekonstrukcjonizm Derridy wyrasta przecież z destrukcji przez Heideggera zachodniej metafizyki, a ten wprost na presokratykach bazował. Dlatego również jedynie z pewnym przymrużeniem oka można określić uprawiane tam obecnie rozważania – na temat tekstu, tekstualności, pisma, podmiotu itd. – mianem filozofii literatury, ponieważ pojęcie filozofii, mimo że jest bardzo szerokie, to jednak nie nieograniczone. Zasadne jest chyba nazywać filozofią to właśnie, co do dwu i pół tysiącletniej tradycji filozoficznej się odwołuje, a nie wszystko to, co jest złożone, abstrakcyjne, trudne i mętne.

Współczesne badania literackie grawitują w stronę filozofii, tak jak filozofia, w dużej swojej części – w stronę logiki i matematyki. Sprowadzanie filozofii do logiki jest zabijaniem filozofii, która w swoich początkach odrzucała wiedzę niepodważalną, ustaloną raz na zawsze. Wszelkie radykalne rozstrzygnięcia opuszczają dziedzinę filozofii, ponieważ ona jest „miłością mądrości”, a nie jej posiadaniem, czemu najdobitniej w swoim dziele i życiu dał wyraz wzór filozofa – Sokrates. Filozofem jest nie ten, który wie, ale ten, który wiedzieć chciałby i który wie, że nie można wiedzieć niczego w sposób ostateczny, filozofia jest zawsze „bardzo młoda”. Jedną z przyczyn tej ewolucji filozofii jest zapewne gwałtowny i spektakularny rozwój technologii, zbudowany na naukach przyrodniczych i matematyce. Jednym ze skutków tej ewolucji filozofii jest odpyływanie nie-analitycznych jej kierunków i przemieszczanie się ich w rejony np. nauki o literaturze.

Kraina literaturoznawstwa okazała się niepokojąco łatwa do podbicia. Dyskusje na temat Platona, Nietzschego, Heideggera i Derridy szybko wyparły dyskusje na temat Okopień-Sławińskiej, Głowińskiego i Pszczołowskiej. Dlaczego Platon jest dla studentów bardziej atrakcyjny niż Okopień-Sławińska? Spróbujmy się wczuć w rolę studentów polonistyki, którzy z pasją przerzucają się na ćwiczeniach nazwiskami filozofów, z pasją, jaka rzadko się pojawiała podczas dyskusji na temat np. ról osobowych w literackiej komunikacji. Może Platon wydaje się ciekawszy dlatego, że jego teksty są znane i czytane od dwóch i pół tysiąca lat na obszarze całej kultury śródziemnomorskiej, a teksty Okopień-Sławińskiej od lat trzydziestu w Polsce. Przez to, że teksty Platona czytane są od tak dawna, głęboko wrosły w tkankę kultury, tzn. proponowane przez nie sposoby myślenia, motywy z nich wzięte itd. stały się czymś w rodzaju kulturowej zbiorowej nieświadomości, abecadła i pacierza. Znajomość archaicznych tekstów Platona odkrywa nam tym samym istotę setek innych tekstów, przypowieści, metafor i innych zjawisk kulturowych przynależących do tego dwu i pół tysiącletniego odcinka i pozwala je lepiej zrozumieć. Dlatego, gdy się czyta dialogi Platona, pojawia się poczucie obcowania z czymś doniosłym i ważnym, z czymś, co przed nami czytały tysiące na przestrzeni tysięcy historii. Czytamy to, co czytali św. Augustyn, John Milton, Jan Kochanowski, Hegel i Mickiewicz. Otóż „przystoi abyśmy prowadzili / Palcem wzdłuż liter trwalszych niż kute w kamieniu” (choćby w przekładzie). To wszystko, o czym mówię, to rzeczy oczywiste, ale wypowiedzieć je trzeba. Owo uczucie ważności tego, co się robi, rzadko pojawia się na zajęciach z nauki o literaturze, gdyż w tej

dziedzinie często tekst sprzed trzydziestu lat uważany jest za już przestarzały i nieaktualny. To właśnie dobrze! – chciałoby się zakrzyknąć – to świadczy o szybkim postępie w badaniach! Ale to właśnie źle, już choćby z powodów pedagogicznych (niesłusznie lekceważonych w dydaktyce uniwersyteckiej). Trudno dziwić się znikomnemu zainteresowaniu studentów wciskanymi im do głów mądrościami, skoro wiedzą, że odkrywane im rewelacje mają żywot efemeryczny i że za dwadzieścia lat nikt o tekstach, które oni teraz czytają, nie będzie nawet wiedział, a jeśli będzie i je wspomni, to wyłącznie jako kuriozalny przykład „błędnego”, „przestarzałego” i „naiwnego” myślenia o literaturze. Czy świadczyć to będzie o postępie w zgłębianiu tajników literatury? Zastanówmy się nad tym.

Nauki humanistyczne i społeczne (wszystko, co nie należy do dziedziny nauk przyrodniczych i matematycznych) można z grubsza podzielić na takie, w których tradycja intelektualna odgrywa jakąś rolę, oraz na takie, w których nie ma ona większego znaczenia. Przykładem nauki pierwszego rodzaju jest filozofia, przykłady nauk drugiego rodzaju to socjologia, psychologia czy kulturoznawstwo. Pierwszą grupę określimy mianem nauk transformistycznych; drugą grupę – ewolucjonistycznych⁴. Wiedza typu transformistycznego to taka, w której nie mówi się o rzeczywistym postępie badań, gdyż to oznaczałoby unieważnienie rezultatów uzyskanych wcześniej. A nie jest tak, żeby rozstrzygnięcia jednego filozofa, choćby dowodziły błędności koncepcji innego, prowadziły do zgodnego odrzucenia tych koncepcji. Owszem, może to nastąpić w ramach jednej szkoły czy nurtu, ale nie ma tu mowy o odrzuceniu generalnym i powszechnie uprawiających tę dziedzinę obowiązującym. Można powiedzieć, że w tego typu wiedzy pytania pozostają stale te same i są to pytania, które ze swojej istoty uniemożliwiają odpowiedź pozaczasową, odpowiedź pozakulturową, odpowiedź wyczerpującą i ostateczną. Każdy badacz, każda epoka musi na nie odpowiadać ponownie. Inaczej jest w naukach typu ewolucjonistycznego, które zbliżają się – przynajmniej w pewnej swej części – do nauk przyrodniczych i matematyki. W kulturoznawstwie np. ujęcia nowsze pewnych zjawisk kulturowych mogą doprowadzić do rezygnacji z koncepcji starszych, o ile dają opis wierniejszy, bardziej dogłębny i lepiej dane zjawisko tłumaczą. W wiedzy tego rodzaju pytania się zmieniają. Dawne pytania otrzymują odpowiedź i pojawiają się problemy nowe – dochodzi do kumulacji wiedzy.

Zarysowany powyżej podział nie jest, rzecz jasna, jak to zwykle w humanistyce, podziałem ostrym. Na obszarze filozofii znajdziemy zagadnienia i dziedziny, w których dochodzi do rzeczywistej kumulacji wiedzy i rezygnacji z koncepcji dawnych (np. filozofia analityczna i logika; ta ostatnia w dużej mierze jest po prostu logiką matematyczną i przynależność jej do dziedziny filozofii wynika z przyczyn czysto instytucjonalnych – dokładnie te same badania, tylko od dłuższego już czasu, prowadzone są przez logików na wydziałach matematyki). Z kolei problemy kulturoznawstwa znajdują rozwiązania, które mianem wyczerpujących można określić jedynie umownie (trudno choćby mówić o ostatecznej definicji kultury,

^{4/} Terminy biorę z eseju Lema (zob. S. Lem *Filozofa przypadku*, Kraków 1968, s. 577).

gdyż jej desygnat ulega przemianom, innymi słowy – kultura, w której żyjemy, cały czas się zmienia). Mimo to można powiedzieć, że jakaś dziedzina humanistycznej czy nauk społecznych jest bliższa jednemu lub drugiemu ze wskazanych powyżej typów idealnych wiedzy.

Nauką jakiego zatem typu – spośród wyróżnionych – jest nauka o literaturze? Na pierwszy rzut oka odpowiedź wydaje się nieoczywista: do lektur obowiązkowych na poetyce należy *Poetyka* Arystotelesa, co wskazywałoby na to, że pewne ujęcia lub terminy nie są zawisłe od doraźnych rozwiązań i przynależą do tradycji tej dziedziny wiedzy. Potem jednak przeskakuje się od razu do współczesności, a na seminariach czyta się teksty według klucza: im nowsze, tym lepsze (najlepiej z ostatnich 10 lat, najlepiej wydane w Stanach lub we Francji). Wykłady i podręczniki z teorii literatury sięgają najdalej formalistów rosyjskich, wzmiankując jedynie, że przedtem byli jeszcze jacyś okropni pozytywiści, których wspomina się ku przestrodze i o których jak najszybciej należy zapomnieć. Wskazuje to wszystko na to, że teorię literatury należałoby uznać raczej za naukę tego drugiego rodzaju, czyli za taką, w której następuje przedawnienie doktryn oraz dochodzi do rzeczywistej kumulacji wiedzy; dawne jej zagadnienia znajdują wyczerpujące wyjaśnienie oraz pojawiają się nowe. Zatem tradycja myślowa w tej dziedzinie nie miałaby żadnego znaczenia dla rozważań współczesnych. Czyli byłaby teoria literatury taką nauką, jak kulturoznawstwo, socjologia lub psychologia.

Zauważmy jednak diametralną różnicę między teorią literatury a wymienionymi przed chwilą dziedzinami. Różnica polega na tym, że o ile dziedziny te mają jasno wyodrębnione obiekty badań, o tyle nie ma we współcześnie uprawianej teorii literatury zgody co do tego, czym jest jej obiekt badań, tj. literatura. Co więcej, obiektem jej badań staje się powoli WSZYSTKO. Ale nawet oczywiste przedmioty zainteresowania teorii literatury, takie jak: dzieło literackie, tekst, język, autor dzieła, gatunki literackie itd. nie mają nie tylko zadowalających określeń, lecz również nie zgadzają się badacze, jakie desygnaty należałoby tym pojęciom przypisać. Kulturoznawcy zajmują się różnego rodzaju przejawami kultury, takimi jak widowisko, język, audiowizualność, a nie dyskusjami, czym jest kultura, czym jest widowisko, czym jest język oraz czym jest audiowizualność. Owszem, zadają te pytania – ale raczej nie sobie wzajem, tylko przedmiotowi swoich badań: kulturze, poznając ją, opisując i wnioskując na tej podstawie generalizacje. Podobnie jest w socjologii czy w psychologii.

Zatem nie można zgodzić się z przyporządkowaniem nauki o literaturze, takiej, jaką się uprawia współcześnie, do nauk typu ewolucjonistycznego, gdzie nowsze koncepcje mogą wypierać starsze, choć w taki sposób, jak tego typu nauki, teoria literatury jest uprawiana. Zarysowuje się alternatywa: albo jakaś dziedzina wiedzy będzie opierać się na długiej tradycji intelektualnej i dokonywać namysłu nie tylko nad pojęciami, ale także nad ich ujęciami przez badaczy dawnych, ujęciami stanowiącymi część naszej kultury, albo ta dziedzina będzie badać dobrze wyodrębnione i faktycznie istniejące przedmioty (tj. takie, co do których istnienia wszyscy badacze się zgadzają). Jeśli żaden z tych warunków nie zostanie przez tę dziedzinę

Opinie

spełniony, to pozostanie jej rola czegoś w rodzaju wyrafinowanej gry salonowej, uprawianej w zamkniętym kółku, która – niezależnie od tego, z jakim wdziękiem jest uprawiana i jaką przyjemność daje uprawiającym ją – nie służy niczemu poza sobą (*l'art pour l'art*), jest działaniem czysto autotelicznym, jest grą zamkniętą o sumie zerowej, tj. nie ma żadnych związków ze światem rzeczywistym ani żadnych do niego odniesień (dekonstrukcjonistyczne zatem rozpoznania tekstualności okazują się przejawem rozwiniętej samoświadomości tej doktryny). Badanie zjawisk, co do których istnienia nie ma większych wątpliwości, lub też wskazywanie takich zjawisk – co czyni kulturoznawstwo lub socjologia – daje wiedzę o współczesności. Namysł z kolei nad tekstami i pojęciami nieobiektwnymi, ale obecnymi w tekstach i kulturze od dawna, umożliwia dialog z myślą dawnych epok, a w rezultacie prowadzi do poznania fundamentów i struktur głębokich naszej kultury. Zwrócenie się do tradycji w refleksji nad literaturą dawałoby gwarancję, że – niezależnie od tego, co obecnie modne na uniwersytetach (wczoraj strukturalizm, dziś dekonstrukcja) – studiujący teorię literatury poznałby rzeczy i zjawiska z zakresu szeroko rozumianej kultury europejskiej (*pars pro toto*), co dawałoby mu wiedzę trwalszą niż przelotny trend w badaniach literackich, i przygotowywało do świadomego uczestnictwa we współczesnej kulturze lepiej niż znajomość kilku nazwisk fachowców z wąskiej dziedziny. Ograniczenie się w dialogu z myślą literaturoznawczą do ostatnich dziesięciu lat i do uczonych ze Stanów Zjednoczonych i Francji, prowadzi do poznania tych uczonych, ich poglądów na literaturę i filozofię, ich lektur, ich fascynacji i ich idiosynkrazji. I niczego więcej. Dochodzi w teorii literatury do dogmatyzmu. Kładzie się nacisk na egzegezę i dyskusję poglądów wybranych badaczy, których tezy przyjmuje się na ogół bezkrytycznie (nie jak konstatacje, ale jak ustawy), zwalniając się z obowiązku jakiegokolwiek samodzielnego rozumowania. Wnioski, niepoparte stosownym cytatem z „klasyka”, nie są nawet brane pod uwagę. Jedynie przez tych autorów mamy kontakt z literaturą: mówimy o Prouście albo Kafce, ponieważ pisał o nich Derrida lub Rorty⁵.

Olbryzmie złoza tradycji namysłu nad literaturą od Arystotelesa do XIX wieku spycha się do dziedziny historii doktryn literackich. Proszę nie mówić, że teoria literatury jest dziedziną młodą, że jej początki sięgają co najwyżej romantyzmu i że są mniej więcej równoczesne z odrzuceniem poetyk normatywnych i kształtowaniem się nowoczesnej krytyki literackiej. Znaczenie strukturalne wyrażenia „teoria literatury” jest na tyle szerokie, że może zawierać również i normatywny sposób myślenia o literaturze, który często zresztą od czysto opisowego czy sprawozdawczego nie daje się oddzielić (również we współczesnej refleksji teoretycznoliterackiej). Należy mieć na uwadze, że namysł nad literaturą jest tak stary niemal, jak sama literatura, choćby miał to być namysł ustawodawczy, a nie sprawozdawczy. *Poetyka* Arystotelesa, podręcznikowy przykład poetyki normatywnej, wca-

⁵ J. Japola *Profesorów...*, s. 217. Autor zwraca uwagę, że zjawisko tyranii autorytetu we współczesnej humanistyce opisywał – paradoksalnie – Foucault.

le czystą poetyką normatywną nie jest. Stanowi przykład refleksji nad literaturą, tak samo jak poetyka Sarbiewskiego i Scalingera czy rozważania Dantego na temat literatury. To, że jest to refleksja takiego a nie innego typu, oddaje charakter ówczesnej sztuki słowa, w której *ars* dominowała nad *ingenio*. Przecież analogiczne zjawisko zachodzi na całym obszarze badania sztuki: teksty dawne o charakterze estetycznym mają niewątpliwie inny charakter niż współczesne rozprawy z zakresu estetyki, a nie używa się przecież terminu estetyka historyczna. Z podziwem spoglądamy na wielowiekową tradycję filozoficzną, zapominając o wielowiekowej tradycji filologicznej. XIX-wieczne i XX-wieczne koncepcje teoretycznoliterackie odzwierciedlają literaturę XIX i XX wieku. Badania literackie prowadzone w taki sposób, jak dziś powinny nazywać się nie teorią literatury, a teorią literatury współczesnej.

* * *

Janusz Sławiński zwrócił niedawno uwagę na antologijny model nauczania, jaki obowiązuje dziś w dydaktyce uniwersyteckiej⁶. Wykładowcy prezentują wiele doktryn, nie opowiadając się za żadną z nich i za żadną nie biorąc odpowiedzialności. Jest to prawda, przy czym konstatacja szkodliwości tego zjawiska nie stoi w sprzeczności z powyżej zasugerowanym postulatem o potrzebie tradycji w nauce o literaturze. Czym innym bowiem jest antologijność, a czym innym refleksja nad sposobem postrzegania literatury w dawnych czasach. Choć bliższy jest stanowisku Sławińskiego (jak sądzę) drugi typ wiedzy, a mianowicie typ określony powyżej jako ewolucjonistyczny, tzn. taki sposób uprawiania nauki, który polega na obalaniu dawnych koncepcji i zastępowaniu ich nowymi. Tak rozumiana nauka porzuca niekończące się logiczne analizy używanych przez siebie pojęć i może oddać się badaniu własnego przedmiotu, czyli literatury. Jeśli bowiem badacze poprzestają na dyskusji na temat możliwości poszczególnych kierunków w badaniach, nie podążają w żadnym. Ktoś powiedział, że doprowadzone do swoich ostatecznych konsekwencji wszystkie rodzaje poznania spotykają się. Analiza przeprowadzona przez wyrafinowanego badacza o nastawieniu pozytywistycznym może okazać się wielokrotnie cenniejsza i dać wiele więcej wiedzy niż powierzchownie przyłożony formalizm czy dekonstrukcja (o przykłady chyba nietrudno). Nadmiernie rozbudowane dyskusje metodologiczne w literaturoznawstwie wydają mi się niecelowe z tego względu, że jest to dziedzina, w której, przeciwnie niż w naukach przyrodniczych i matematyce, metoda nie może być ostro oddzielona od swojego przedmiotu. Nie mamy tu do czynienia – jak w logice – z opozycją predykat i argument tego predykatu. Czasem półgębkiem zwraca się na to uwagę, wskazując, że poszczególne szkoły w badaniach literackich budowały swoje teoretyczne konstrukty opierając się na konkretnych grupach utworów, konkretnej formacji literackiej lub typie literatury (np. krytyka pozytywistyczna – na powieści realistycznej, formalści – na twórczości futurystów, strukturaliści – przede wszystkim

^{6/} J. Sławiński *Bez przydziału (IV)*, „Teksty Drugie” 2000 nr 5, s. 10.

na poezji). W ogóle ta potrzeba radykalnego oddzielenia teorii od praktyki, potrzeba podejść uniwersalnych, ujęć ogólnych – czy nie jest czasem przewrotnym, pośmiertnym tryumfem pozytywizmu, którego metodę wprawdzie współczesna teoria literatury odrzuciła, ale którego istotą tak przesiąknięta, że nawet nie zauważa, jak bardzo pozytywistyczne z ducha są owe metodologiczne ciągoty? W literaturze poetykę normatywną przezwyciężono: z normatywizmem nadal borykamy się w nauce o literaturze. Uczni badają już nie literaturę, ale same badania. Kiedy pojawi się *Współczesna metodologia teorii badań literackich za granicą*? Podkreślam, że nie jestem przeciw teorii. Ani teoria nie powinna poprzedzać przedmiotu badań, ani przedmiot badań – teorii. Powinny jedynie zostać zachowane proporcje.

Chorobliwy przerost teorii i skoncentrowanie się w dydaktyce uniwersyteckiej na modnych kręgach francuskich i amerykańskich doprowadziły do tego, że wiedzę przeciętnego absolwenta polonistyki w zakresie teorii literatury można streścić następująco; 1) nie istnieje dzieło literackie; 2) nawet jeśli istniałoby, to byłoby niepoznawalne; 3) nawet jeśli byłoby poznawalne, to nie mogłoby być przedmiotem porozumienia między ludźmi.

Tylko, zastanawia się nieszczęsny polonista, po co w takim razie cała ta nauka o literaturze?